

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 8 (39) ♦ BIEŻANÓW ♦ 3 SIERPNIA 1997 ♦ 1 zł

Z NAUCZANIA OJCÓW

WNIEBOWZIĘTA



Nadszedł czas..., abym Ciebie, swą Matkę, wziął do siebie. Jak, będąc łaski pełna, napelniłaś radością ziemię i jej mieszkańców, tak uraduj i niebo! Rozraduj mieszkanie mego Ojca, ożyw duchy świętych! Na widok Twego chwalebnego przeniesienia do Mnie w asyście aniołów napelniaj się oni wiarą, a przez Ciebie i ich cząstka zamieszkała w Mym świetle. Pójdź z weselem! Bądź pozdrowiona teraz, jak i przedtem! Godna jesteś tytułu, który oznacza pełnię łaski. Jak przed Mym poczęciem otrzymałaś wieść radosną, tak raduj się i teraz - witana przeze Mnie, Wniebowzięta! Nie smuć się, że opuszczasz świat, który opętany jest niskimi pragnieniami! Opuszczasz jego zepsucie, ale nie opuścisz poszukujących Twojej pomocy. Jak Ja, choć nie jestem ze świata, łaskawymi oczyma patrzę na tych, co są na świecie, i rządzą nimi, tak i Twa opieka nigdy nie ustanie.

św. German z Konstantynopola († 733)

Od Redakcji:

Bywa niekiedy, że czasopisma w rodzaju naszego miesięcznika zostają postawione przez tzw. „zbieg okoliczności” w głupiej sytuacji. Chodzi o doświadczenie czegoś w rodzaju uczuć mieszanych. Z jednej strony chcemy być uczciwi wobec tych, którzy nadesłali do nas teksty, i którym obiecaliśmy wydrukować je w najbliższym numerze. Z drugiej strony mamy świadomość, jak bardzo gwałtowny a nieprzewidziany rozwój wydarzeń w naszej Ojczyźnie wiele z tych tekstów już zdezaktualizował.

Mamy jednak nadzieję, że fakt ten nie zniechęci naszych miłych Czytelników do sięgnięcia po ten wakacyjny, co nieco okrojony (ale przez to tańszy) numer „Płomienia”. Znajdziecie tu teksty różne, choć niektórzy mogą się poczuć zawiedzeni brakiem wielu stałych rubryk - ale cóż wakacje mają swoje prawa!

Zyczymy miłej lektury i zapraszamy na kolejne spotkanie - we wrześniu.

W imieniu Redakcji

- Naczelny.

P.S. Jeżeli ktoś wybiera się na urlop, to szczerze mu życzę udanych wakacji, bo ja, niestety, już po...



AKTUALNOŚCI

Przedstawiciele Policji i Straży Miejskiej na spotkaniu w Bieżanowie

Bezpieczeństwo... i plany na rok 1997

W środę 11 czerwca na sali gimnastycznej szkoły podstawowej nr 124 odbyło się spotkanie przedstawicieli Rady Dzielnicy XII z mieszkańcami Bieżanowa. Na spotkanie przybyli również przedstawiciele Policji i Straży Miejskiej, którzy mówili o problemach związanych z bezpieczeństwem na terenie naszego osiedla oraz pracownicy wydziałów Rady Miasta Krakowa i radni naszego miasta.

Na początku spotkania przedstawiciele policji i straży miejskiej omawiali problemy bezpieczeństwa. Ten punkt programu spowodowały wydarzenia, jakie miały miejsce na terenie naszego osiedla w grudniu 1996 i styczniu roku następnego. Wtedy to w wyniku, jak się później okazało, działalności zorganizowanej grupy przestępczej wielu mieszkańców naszego osiedla poniosło znaczne straty finansowe. Większość włamań, 60% to włamania do samochodów, pozostałe to kradzieże z domów prywatnych i rozboje. Jak zapewniali na spotkaniu przedstawiciele służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w naszym mieście szajka ta została już całkowicie rozbita, odzyskano również wiele ze skradzionych przedmiotów. W ocenie policji Bieżanów obecnie jest jednym z najbezpieczniejszych osiedli Krakowa.

Następnie przedstawiciele Straży Miejskiej zapoznali mieszkańców Bieżanowa z ich obowiązkami, co do utrzymania czystości na terenie posesji i w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Zgodnie z nowym ustawodawstwem każdy właściciel posesji (zabudowanej i niezabudowanej) jest zobowiązany do sprzątnięcia chodnika przed swoją posesją (nie ma już obowiązku sprzątnięcia połowy przyległej do posesji ulicy). Jak stwierdzili przedstawiciele Straży Miejskiej kontrole sprawdzające czy mieszkańcy wywiązują się z powierzonych im

obowiązków będą się nasilały, kary za zaniebdania w tym względzie również !!! Straż Miejska w niedługim czasie rozpocznie sprawdzanie czy mieszkańcy naszego osiedla posiadają umowy o wywóz śmieci z odpowiednimi, wykonującymi takie usługi przedsiębiorstwami. Przedstawiciele Straży Miejskiej apelowali również do mieszkańców Bieżanowa o zgłaszanie wszelkich faktów zanieczyszczenia terenów osiedla.

Później przyszedł czas na wnioski i zapytania mieszkańców. W trakcie tej części posiedzenia zgłaszano propozycje mieszkańców, które później kierowane będą do odpowiednich urzędów w celu wykonania ekspertyz i ich ewentualnej realizacji. Jeden z mieszkańców naszego osiedla zaproponował, aby ulica Potrzask na odcinku od przedszkola nr 135 do ulicy Sucharskiego była ulicą jednokierunkową, zwrócono również uwagę na potrzebę oświetlenia tego odcinka ulicy. Mieszkańcy osiedla Złocien zwracali uwagę, że Bieżanowianie przez ich osiedle zrobili sobie skrót na giełdę rolną na Rybitwach i co gorsza jeżdżą tam „jak szaleńcy” powodując w ten sposób zagrożenie dla pieszych poruszających się w tamtym rejonie. W efekcie czego jedna z mieszkanki osiedla Złocien została potrącona na szczęście tym razem skończyło się na niezbyt groźnych obrażeniach. Mieszkanka naszego osiedla zwróciła uwagę policji, że znak drogowy przy ulicy Weigla, w okolicy SP 124 jest umieszczony zbyt nisko, co powoduje zagrożenie dla głów co wyższych Bieżanowian. Bardzo dużo mieszkańców Bieżanowa zwracało uwagę na problemy związane z ulicą Półłanki, która dla dzieci idących na zajęcia jest często bardzo trudną do przekroczenia barierą, co powoduje ich spóźnienia do szkoły. Wiele zapytań dotyczyło również przerwanych prac przy ul.

Półłanki? Pytano też co z bezpiecznymi wałęsającymi się po osiedlu psami i kto powinien zajmować się pielęgnacją żywopłotów znajdujących się na zewnątrz ogrodzeń przy drodze? Dotyczy to zwłaszcza ulicy Bieżanowskiej, gdzie miejscami żywopłoty uniemożliwiają przejście przez chodnik. W odpowiedzi przedstawiciele Straży Miejskiej oświadczyli, że sadzenie żywopłotów przed ogrodzeniem to samowola, która będzie karana. Jeden z Bieżanowian pytał, co dalej z wodą spływającą prawie cały czas, niezależnie od pogody, z ulicy Jędrzejczyka na ulicę Sucharskiego i Złocieniową, co powoduje szereg niebezpieczeństw zwłaszcza w okresie zimowym. W odpowiedzi przedstawiciele Straży Miejskiej stwierdzili, że sytuacja ta jest spowodowana brakiem kanałów deszczowych przy ul. Jędrzejczyka i ich niedrożnością przy ul. Sucharskiego. Jednak jak zapewnił komendant Straży Miejskiej problem ten zostanie ostatecznie rozwiązany do listopada br. Apelowano również o wzmożenie patroli na terenie Bieżanowa, ale będzie to chyba niewykonalne (w Straży Miejskiej na terenie dzielnic XII i XIII pracuje tylko 21 funkcjonariuszy w tym 15 w terenie). Pytano również czy autobus 183 będzie kursował w weekendy? Jak się okazało w najbliższym czasie w ramach próby autobusy tej linii będą jeździły w soboty. Jedna z mieszkanki Bieżanowa domagała się również, aby w godzinach nocnych Policja nie zatrzymywała samochodów pod jej domem, ponieważ ciągłe trzaskanie drzwiami powoduje, że „przez całą noc nie można zmrznąć oka”.

W dalszej części spotkania przedstawiciele Rady Dzielnicy składali relację z zadań które dofinansowywano w 1996 roku. Rada Dzielnicy jest tylko organem opiniodawczym wo-

bec Rady Miasta i nie posiada własnych funduszy. Otrzymuje tylko pieniądze na konkretne przedsięwzięcia. W tym roku najwięcej pieniędzy, Rada Dzielnicy przeznaczyła na remont ul. Łazy, następnie na wykonanie dokumentacji technicznej kolektora sanitarnego przeznaczono 20000 PLN. Za pieniądze z R.D. XII wykonano także ogrzewanie gazowe w budynku SP 124 przy ulicy Sucharskiego i stolarki w przedszkolu nr 135 przy ulicy Stępnia. Dzielnica dofinansowywała również Dni Bieżanowa 2000 PLN, K.S. Bieżanowiankę 15000 PLN, oraz Katolicki Dom Kultury 2000 PLN. W roku bieżącym rada również będzie dofinansowywać K.D.K. Dni Bieżanowa i klub sportowy. Najwięcej jednak środków przeznaczy na wydatki związane z budową kolektora sanitarnego 30000 PLN, opracowanie dokumentacji

Serafa znów niebezpieczna

Wielka woda w Bieżanowie

Obficie padające w lipcu deszcze spowodowały znaczne podniesienie się stanu Serafy, która zaczęła zagrażać położonym bezpośrednio przy jej korycie zabudowaniom i ciągom komunikacyjnym.

Wszystko zaczęło się od opadów w nocy z 6 na 7 lipca, w których wyniku poziom rzeki Serafy podniósł się bardzo znacznie - tylko kilku centymetrów brakowało, aby rzeka wylała się z koryta - tak było w okolicach ulicy Korepty.

Już od wczesnych godzin porannych zaczęto umacniać workami z piaskiem odcinek Serafy bezpośrednio przylegający do ulicy Półhanki. Strażacy zabezpieczali także most przy ulicy Sucharskiego. W najbardziej krytycznym momencie woda podniosła się tak wysoko, że od poziomu jezdni dzieliły ją już tylko centymetry. Mimo tak poważnej sytuacji przez cały czas ulica Sucharskiego była przejezdna.

Inaczej sytuacja wyglądała na bardzo uczęszczanej ulicy Półhanki, która w wyniku nagromadzenia się dużych ilości wody w okolicach wiaduktu kolejowego została zamknięta dla ruchu. W ten sposób urwane zostało najkrótsze połączenie

technicznej ul. Zamłynie (w przyszłości będzie to inwestycja priorytetowa) i na dokumentację techniczną dojazdu do kładki przy ulicy Półhanki 3000 PLN. W tym roku Rada Dzielnicy XII będzie dotowała również inwestycje z zakresu zadań powierzonych (remonty chodników, szkół, ogrodów Jordanowskich i zieleńców) z tych środków wyremontowane zostaną sanitariaty w SP 124 za kwotę 53200 PLN.

W trakcie spotkania mówiono również o problemach związanych z budową kolektora. Każda posesja, która będzie chciała korzystać z tego udogodnienia musi na ten cel wpłacić odpowiednią kwotę pieniędzy. Nie będzie możliwości podłączenia się do systemu kolektorowego już po jego zbudowaniu. W czasie dyskusji podkreślono, że przeliczając koszty wypróżniania szamba z kosztami korzy-

stania z kolektora, zestawienie to wypada bezapelacyjnie na korzyść kolektora. Przypomniano równocześnie, że mieszkamy na terenach wodonośnych z których w wodę do picia zaopatrywana jest prawie cała dawna dzielnica Podgórze. W związku z tym przedstawiciele Straży Miejskiej będą bardzo dokładnie sprawdzać szczelność szamb na terenie Bieżanowa i w razie stwierdzenia jakichkolwiek nieprawidłowości nakładać bardzo wysokie kary.

Niestety na spotkaniu zabrakło przedstawicieli Komitetu Telefonicznej Bieżanowa co spowodowało niezadowolenie wielu przybyłych mieszkańców, którzy przyszli właśnie dlatego aby dowiedzieć się co z obietnicami na marzec br. telefonami? Ale to pytanie w dalszym ciągu pozostaje bez odpowiedzi...

(pip)

drogowe Bieżanowa z Rybitwami, niedostępna dla samochodów osobowych stała się również droga od ulicy Półhanki do osiedla Złocien. Również dojazd do osiedla od strony ulicy Sucharskiego był niemożliwy na skutek zalania wiaduktu kolejowego przy posterunku kolejowym Gaj.

Woda na terenie Bieżanowa gromadziła się w kanałach deszczowych i na nizej położonych obszarach. Trudna sytuacja była na Kaimie a także w pobliżu Serafy, gdzie zalaniem zagrożone były zabudowania w okolicy rzeki zwłaszcza te leżące przy ulicy Sucharskiego. Zalane zostało boisko przy szkole nr 124 przy ulicy Sucharskiego, w niektórych miejscach woda przelewała się przez ulicę Sucharskiego. Podobne opady powazały się przez dwa tygodnie do 22 lipca.

Rzeka Serafa zawsze po większych opadach stawała się niebezpieczna dla ludzi mieszkającej w jej pobliżu. W efekcie powodzi, która miała miejsce w nocy z 7 na 8 września 1996 roku powstał Społeczny Osiedlowy Komitet Przeciwpowodziowy, który za cel swojej działalności postawił sobie regulację rzeki Sera-

fy. W wyniku podjętych przez komitet działań udało się uregulować koryto rzeczki na terenie Bieżanowa. Prace przez cały czas są kontynuowane.

Dzięki rozpoczętej z inicjatywy komitetu inwestycji udało się z pewnością zminimalizować skutki wielkiej fali na Serafce. Przy okazji okazało się po raz kolejny, że system kanałów odprowadzających wody deszczowe na terenie Bieżanowa jest niedrożny. Winne są temu liczne zaniedbania konserwacyjne, ale również sami mieszkańcy, którzy celowo likwidują odcinki przydrożnych kanałów. Do jakich niebezpiecznych następstw może to doprowadzić pokazały ostatnie tygodnie, kiedy to odpowiednie władze musiały podjąć decyzje o przekopaniu zasypanego wcześniej przez właścicieli pobliskiej działki kanału, który odprowadzał wodę z ulicy Sucharskiego do Serafy. Niestety nawet w tak dramatycznych okolicznościach decyzję o odwozieniu kanału trzeba było wyegzekwować przy pomocy policji.

(pip)



Była sobie sowa-mądrala. Umiała odpowiedzieć na każde pytanie - nie troszcząc się wiele o prawdziwość informacji. Ot, tak sobie mówiła, co jej ślina do dzioba przyniosła.

Pewnego razu nad lasem przeleciał samolot.

- Co to jest? - zapytał wróbel.

- Ptaszek - odparła nie zastanawiając się długo mądrala.

Nie mogła jednak znieść tego, że ten „ptaszek” był większy i szybszy od niej. Na dodatek nie wiedziała, dokąd odleciał. To ją nie tylko zdenerwowało, ale i zaniepokoiło.

Postanowiła więc zbadać tajemnicę srebrnego ptaka. Szybowała w ślad za samolotami, które przelatywały w górze nad nią. A one bez wytchnienia gnały dalej i dalej. Mądrala poznawała coraz więcej świata.

Po długim czasie sowa wróciła do lasu. Rodzina i sąsiedzi na nowo zaczęli zasypywać ją pytaniami. Ona jednak odpowiadała krótko:

- Nie wiem tego. Świat jest taki wielki, a ja jestem taka mała.

I wszyscy czuli, że teraz stała się naprawdę mądrą sową.

To dziwne, ale im więcej wiemy, tym mocniej uświadamiamy sobie, jak niewiele wiemy.

Przepraszam, że sprofanuję wakacje i posłużę się przykładem ze szkoły. Czyż nie jest tak, że mając w perspektywie dwóch tygodni egzamin, przed przystąpieniem do jakichkolwiek przygotowań, wydaje nam się, że wiemy dużo, a nasze wiadomości wymagają tylko drobnych uzupełnień? Ale gdy do egzaminu pozostały już tylko dwa dni, a my przebrnęliśmy dopiero przez połowę materiału, uświadamiamy sobie, że znajdujemy się na wąskiej ścieżce oddzielającej grządkę wiedzy od szerokich zagonów naszej osobistej, prywatnej i najczęściej zatajanej (szczególnie przed egzaminatorem) ignorancji.

PALCEM PO MAPIE

Oczywiście, nikt nie twierdzi, że każdy powinien znać się na wszystkim. Bo wtedy mnie na przykład, z moją znajomością fizyki, elektryki itp. pozostałoby tylko zawiesić sobie duży kamień u szyi i szukać głębokiej wody (o którą teraz nie trudno).

Są wakacje, więc każdy nareszcie może zająć się rzeczami, które go naprawdę interesują. Są tacy, którzy wychodzą z założenia, że jest to wymarzony czas na tzw. LB (w wolnym tłumaczeniu - leżenie bykiem), ale najczęściej po kilku dniach takiego LB okazuje się, że bolą nas oczy od „fascynujących” telenoweli polskich i wenezuelskich, zajmujących poczesne miejsce na kanałach TV. Budząc się około południa czujemy, że boli nas głowa, zastały nam się mięśnie, a w ogóle nudzi nas dokładnie wszystko.

Innym modelem spędzania wolnego czasu jest po prostu spakować plecak i wsiąść do pociągu byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet, ściskając w rękę kamyk zielony patrząc, jak wszystko zostaje w tyle. Owszem, gdy Maryla Rodowicz promowała tę piosenkę, może była ona bardziej aktualna. Teraz można wsiąść do pociągu byle jakiego, można ściskać w rękę kamyk zielony, ale o bagaż już trzeba dbać, bo nawet gdy jest on mało atrakcyjny, to i tak stanowi doskonały kąsek dla drobnych rabusiów, którzy w tym sezonie wyjątkowo obrodzili - chyba zgodnie z deszczem. No i bez biletu nie przesmyknie się człowiek tak łatwo, jak kiedyś.

Pojawia się więc problem pieniędzy. Oj jest to bardzo drażliwy problem dla większości młodych ludzi. Każdy z nas na pewno niejedną raz, zapytany na przykład: „Czy byłeś w Nowym Yorku albo Kopenhadze?”, odpowiedział: „No, chyba palcem po mapie”. Co nie jest znowu takim głupim stwierdzeniem, gdyż to, że nie mamy zdjęcia pod Statuą Wolności, czy pod Krzywą Wieżą w Pizie, jeszcze nie świadczy o naszej zupełnej

ignorancji dla zabytków, sztuki, sławnych miejsc itd.

Znałam osobę, która po powrocie z Nowego Yorku nie bardzo umiała umiejscowić go na mapie (dla uzupełnienia dodam, że mama tej osoby mieszkała tam od 10 lat - nawet to nie było siłą mobilizującą do spojrzenia na mapę).

Tak więc brak pieniędzy, a może inaczej, dość dużo pieniędzy, nie jest gwarantem naszej wiedzy i czytania.

À propos czytania w czasie wakacji: Przeczytałam niedawno zabawny felieton jednego z moich ulubionych pisarzy, Umberto Eco, który tak podsumował „listy wakacyjnych lektur”, sporządzone przez różnego rodzaju czasopisma:

Kiedy zbliżają się wakacje, chwalebny zwyczaj nakazuje tygodnikom politycznym i kulturalnym podsunąć swoim czytelnikom co najmniej dziesięć mądrych książek, które pozwolą im rozumnie spędzić wakacje. Wydaje mi się czymś obraźliwym, a przynajmniej poklepywaniem czytelnika po ramieniu, doradzanie mu, bo ja wiem, niemieckiego oryginału „Powinowactwa z wyboru” lub łacińskich utworów Petrarke. Musimy uwzględnić fakt, że czytelnik, od dawna zasypywany tego rodzaju radami, musi stawać się coraz bardziej wymagający, a jednocześnie nie możemy tracić z oczu tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na kosztowne wakacje, gotowi są przeżyć przygodę niedrogą i podniecającą.

Komuś, kto zamierza spędzić długie godziny na plaży, doradzałbym Ars magna lucis et umbrae ojca Athanasiusa Kirchera, rzecz fascynującą dla czytelnika, który wystawisz się na działanie promieni podczerwonych, zechce zadumać się nad cudownością świata. Rzymskie wydanie z 1645 r. jest nadal dostępne w antykwariatach.

Młodzieniec, który podróżuje po Europie z biletem drugiej klasy w kieszeni, narażony jest na lekturę w

zatłoczonym pociągu, gdzie stoi się wystawiając jedną rękę za okno; mógłby zabrać ze sobą przynajmniej trzy z sześciu wydanych u Einaudiego tomów Ramusia, które można doskonale czytać trzymając jeden w rękę, drugi pod pachą, a trzeci między udami. Czytanie w trakcie podróży o podróży to przeżycie bardzo intensywne i pobudzające.

Ludziom, którzy wyrwali się ze szponów polityki, albo się do niej rozczarowali, a mimo to pragną być na bieżąco w sprawach Trzeciego Świata, proponowałbym jakieś arcydzieło filozofii muzułmańskiej. Adelphi opublikował ostatnio Księgę rad, której autorem jest Kay Ka'us ibn Iskandar, lecz niesłaby w tym wydaniu zrezygnowano z oryginału irańskiego, przez co gubi się oczywiście cały smak tekstu. Jednak dla zapaleńców, swobodnie władających językami Bliskiego Wschodu godnym polecenia jest Kitab al-s'ada wa'L is'ad Abdul'L-Hasana, dostępne w Teheranie w wydaniu z 1957 r. ...

Tak, czytając te propozycje literackie, oczywiście w językach oryginalnych, przeżylibyśmy chyba najbardziej ekscytujące wakacje naszego życia.

Ja jednak zdecydowanie namawiam w czasie wakacji do lektury

niewielkiej, acz równie kształczącej. Nie będę tu przedstawiać żadnych propozycji, gdyż w porównaniu z Księgą rad, czy Kitab al-s'ada wa'L is'ad mogłyby się wydać trywialne i mało frapujące.

Ostatnio na polskim rynku pojawiło jednak się sporo wydawnictw promujących ciekawostki z różnych części świata, osiągnięć kultury, nauki, techniki itp. Każdy znajdzie w nich coś dla siebie. Takie „zwiedzanie” jest niewątpliwie tańsze niż bilet lotniczy czy autokarowy. A nigdy nie wiadomo, gdzie człowieka los rzuci.

Dowodem tego, że warto czytać i jeździć choćby tylko palcem po mapie, jest jedna z moich znajomych, którą zaciągnęłam do muzeum. „Pracowałyśmy” nad Halinką przez pięć dni, aż wreszcie zgodziła się pójść do Kunsthistorischesmuseum, znajdującego się w Wiedniu. W kolejce po bilety Halinka znowu się rozmyśliła, mówiąc: „Przecież ja nie znam ani jednego obrazu, który tam wisi”. Więc aby zelektryzować atmosferę założyłam się z nią (o dobrą wiedeńską kawę), że zna przynajmniej pięć spośród obrazów znajdujących się w muzeum.

Po obejrzeniu całej ekspozycji okazało się, że znała ich aż 11. Trzeba

było widzieć ten uśmiech tryumfu i zadowolenia z siebie na twarzy Halinki. Na pytanie, gdzie je widziała wcześniej, odparła: „Ostatnio w «Świecie wiedzy» prezentowano niektóre z nich”. Odetchnęłam z ulgą, ponieważ dobra wiedeńska kawa i ciastko wcale nie są takie tanie, a wyjazd miał się ku końcowi, więc moja portmonetka stała się bardzo lekka. Ja zyskałam kasę, a Halinka dobry humor i pewność, że beztrudnie przeglądanie albumów i czasopism ukazujących zabytki, reprodukcje obrazów itp. nie było czasem zmarnowanym. Choć, jak sama przyznała, zupełnie inaczej odbiera się je w oryginale.

Warto czytać, przeglądać, interesować się, choćby dorywczo. To zawsze procentuje. Pieniądże, wiadomo, raz są, a raz ich nie ma. Oczywiście częściej sprawdza się wariant drugi. Ale, jak to mówili nasi dziadkowie, co się odwlecze, to nie uciecze. Każdy problem da się pokonać, nawet ten największy, jakim są finanse.

Człowiek ma naturę dość leniwą, zwłaszcza do pracy (a już tym bardziej w wakacje), więc aby zmusić się do pracy, czy do spakowania plecaka (bo i to dla niektórych jest szczytem wysiłku), trzeba mieć cel; a żeby mieć cel, trzeba mieć choćby minimalną wiedzę na temat jakiegoś miejsca; a żeby mieć wiedzę, trzeba się interesować, poszerzać swoje horyzonty - i tak kółko się zamyka.

Potrzeba matką wynalazków! Jeśli tylko człowiek poczuje w sobie mocną potrzebę osiągnięcia czegoś, zawsze coś wymyśli.

A więc interesujmy się, nawet w czasie wakacji suńmy palcem po mapie, a może zachwycimy się na tyle, że będziemy umieli wynaleźć sposób, jak nie tylko palcem, ale całą ręką dotknąć wieży Eiffla, zachwycić się zapachem bieszczadzkich połonin, czy własnymi stopami przemierzyć korytarze piramid. Jeśli nie w tym roku, to w przyszłym.

Iwona



ZWYKŁY PŁASZEK



ZWYKŁY NYŚLIWY

ROZMOWY Z KSIĘDZEM PROFESOREM (3)

Jak Ksiądz Profesor przyjechał do Bieżanowa...

- Czy Ksiądz Profesor mógłby dziś opowiedzieć o swoim przyjeździe do Bieżanowa?

- Ksiądz arcybiskup Eugeniusz Baziak polecił ks. Mazankowi, który był wydelegowany przez Kurię do kontaktów z władzami szkolnymi, załatwić, by ksiądz powrócił do szkoły w Bieżanowie. Bo przez cały rok nie było religii. Uczył ks. Brawiak na plebanii trochę, ale sam też był chorowity. Dlatego potem Bieżanowiacy stanęli w obronie religii w szkole i nawet do więzienia niektórzy poszli.

- To był rok szkolny 1950/51. O ile się orientuję, to wtedy religii w szkole zasadniczo nie było.

- Była tylko w niektórych miejscowościach. Ale władze oświatowe nie chciały puścić księdza do szkoły.

W Polance umarł proboszcz, więc arcybiskup wyznaczył ks. Brawiaka na jego miejsce. A ksiądz Mazanek wykorzystał sytuację, że „wyznaniowy” był za granicą. Jego uczennica, pani Piotrowska, prowadziła Wydział Oświaty i skorzystała z tego, że ja nie miałem za bardzo złej politycznej opinii, zgadzając się na to, że bym przyszedł do Bieżanowa.

Ks. Mazanek pojechał do Żywca, gdzie utworzono szkołę świecką. Tam się stał zbędny etat katechety, więc ten ksiądz przyszedł za mnie do Suchej Beskidzkiej.

6 września 1951 r. przyjeżdża do mnie z inspektoratu ks. Mazanek - do szkoły i prosi, by następnego dnia być w Bieżanowie.

- A Ksiądz Profesor już normalnie rozpoczął rok szkolny w Suchej?

- Zacząłem rok szkolny. Ks. Mazanek musiał dać słowo na piśmie dyrektorowi w Suchej, że na moje miejsce przyjdzie ksiądz z Żywca. Pamiętam po trzech lekcjach pożegnałem się jeszcze z gronem i poszedłem szukać kogoś, kto by mnie

przewiózł. Wtedy trzeba było mieć pozwolenie z województwa, jeżeli ktoś chciał autem jechać poza granice powiatu. Ale ja znalazłem takiego odważnego, który bez tego zezwolenia pojechał.

Pakowałem się po południu. Pomagali mi śp. ks. Drwał, pallotyn, który miał wtedy wakacje i pan Krzeszowski. Wyjechałem wieczorem - nawet proboszcz nie wiedział.

- A czemu tak?

- Bo proboszcz był już niezdolny do pracy. Nieraz w czasie pisania metryki zasnął nad dokumentem. Taką miał śpiączkę. Żył w swoim świecie.

7 września przyjechałem tutaj. Wcześniej telefonicznie zmówiłem się z księdzem Hajdukiem, który załatwił mi mieszkanie. Ale przyszła jakaś kobieta z milicji i moja gospodyni, pani P. obiecała jej, że jej odstąpi mieszkanie. To było w domu za kościołem, tam gdzie jest obecnie poczta. Była spisana umowa, ale tamta milicjantka albo obiecała gospodyni więcej pieniędzy, albo inaczej ją „przekonywała”. Tak, że kiedy przyjechałem, dowiedziałem się, że ona mnie nie przyjmie.

Pan P. był „politycznie podejrzany”, był niewygodny władzy, Polak prawdziwy - wtedy już nie żył. A milicja w jakiś sposób przekonała panią P., żeby mnie nie przyjmowała.

Przyjechałem wcześniej rano. Po drodze w Mogilanach skręciliśmy na boczne drogi - przez Swoszowice i Rżakę - żeby nie jechać do Borku Fałęckiego, bo tam można było spotkać milicję i byłyby kłopoty. Przyjeżdżam - mieszkanie zajęte. W połowie parteru mieszkał komendant milicji z Wieliczki, druga połowa miała być dla mnie.

Sołtysem wtedy był pan Dańda, który mieszkał na Gaju. Poszedłem do niego na skargę. Powiedziałem mu: „Wypakowałem moje rzeczy na

pole, a nie chcę mnie przyjąć na mieszkanie”. Interweniował. Najpierw zabezpieczyli moje rzeczy w remizie. Poszedłem też na milicję. Tam komendant milicji też stanął po mojej stronie.

Potem miała miejsce taka scena. Dzieci szły ze szkoły, ja leżałem na tapczanie, na polu. Jacyś chłopcy mówią: „Ale świnia baba - przyjechał ksiądz uczyć nas, a ona go nie chce wpuścić do domu”. A gospodyni to usłyszała i po południu przyniosła mi klucze. Wtedy, po nieszporach przed odpustem, kiedy obcierałem to i tamto, ludzie wyszli z kościoła i wnieśli mi wszystkie meble do środka.

- Długo Ksiądz Profesor tam mieszkał?

- Tam mieszkałem pierwsze dwa lata.

Z końcem października umarł proboszcz, ks. kanonik Maciej Jacaszek. W pierwszych dniach listopada przyjechał ks. prałat Marian Łaczek. Ale ponieważ plebania była zniszczona, kiedy padał deszcz, w nocy musiał się przenosić z łóżkiem z miejsca na miejsce. Tak więc ks. Łaczek na miesiąc zamieszkał u mnie i zaczął remont plebanii.

Przed 8 grudnia ks. Łaczek zamieszkał już tutaj. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia było pierwsze jego kazanie. Powiada: „Nie miałem ochoty tu przychodzić, było mi tak dobrze. Ale biskup mi powiedział: «Potrzebuję księdza w Bieżanowie». Przeglądałem elenchus [katalog kościołów i parafii] i zobaczyłem, że patronką parafii jest Matka Boża, i myślę, że z Matką Bożą razem może coś zrobimy”. Takie były pierwsze jego słowa. Którego dnia przyjechał, nie wiem dokładnie, ale w każdym bądź razie w listopadzie.

Potem powiada do nas: „Co będziemy robić? Będziemy starać się dać ludzi Panu Jezusowi, a Pana Je-

zusa - ludziom". Taki był jego plan duszpasterski.

- **A jak wyglądała tutaj wasza praca?**

- W szkole było około 900 dzieci. Nauka odbywała się na trzy zmiany. Zaczynała się o siódmej rano, a kończyła się o szóstej wieczorem. A tu w listopadzie czy grudniu było już ciemno i dzieci ze Rżaki bały się iść koło cmentarza. Nieraz musiałem je odprowadzać do miejsca, gdzie czekali na nich rodzice.

- **To Ksiądz Profesor uczył w której szkole?**

- W tej na Gaju, czyli dziś przy ul. Sucharskiego. Chodziły tam dzieci z Biezanowa i z Rybitw, i ze Rżaki...

- ... i z Kaimu, i z Łazów.

- Też.

- **Takie inne pytanie: kiedy przyszedł tutaj ksiądz Łaczek, to czy ks. Hajduk był dalej tutaj wikarym?**

- Ks. Hajduk był jeszcze przez jakiś czas, ale szybko poszedł. W ogóle to ks. Hajduk doskonale śpiewał, był muzykiem. Poszedł na jakiś czas do seminarium, miał pod sobą referat pieniężny. Chyba po roku poszedł do Babic i opiekował się organistami.

Był bardzo zdolny i pracowity. W Biezanowie jest bardzo dużo rzeczy zrobionych przez niego. Przez ostatnie półtora roku swego życia ks. Jacaszek był praktycznie niezdolny do pracy. Od czasu do czasu odprawiał Mszę św. w kościele, a tak na co dzień tylko siedział - gruzlica, cukrzyca i po prostu starość... Cała robota pozostała księdzu Hajdukowi.

- **A kto był wikarym po ks. Hajduku?**

- Po ks. Hajduku - ks. Pajdzik.

- **A, ks. Sebastian, ten, który później wyjechał do Stanów Zjednoczonych?**

- Tak, ten sam. Był tutaj wikarym przez osiem lat. Jedyńm wikarym, chociaż parafia była wielka.

- **Ale przecież był Ksiądz Katecheta...**

- Ja byłem w szkole, a duszpasterstwo pozostawało na ks. Pajdziku, bo ks. Łaczek miał swój styl...

- **Proponuję, abyśmy o ks. Łaczkę porozmawiali następnym razem. Bo to przecież wyjątkowa postać.**

Ks. Hajduk odszedł zaraz po przyjściu ks. Łaczka?

- Tak, chociaż ludzie chcieli, żeby to on był proboszczem.

- **Nic dziwnego, skoro tyle zrobił. Ale wróćmy do sprawy mieszkania...**

- Po przyjściu ks. Łaczka momentalnie zaczęto przebudowę plebanii. Na górze był tylko jeden pokój, ten, w którym teraz mieszka ks. Milan. Po zburzonych dwóch stodołach pozostało dużo materiału budowlanego, który został wykorzystany do przebudowy plebanii. Tacy cieśle z Przewozu, Kusie, przerobili plebanię. Zbudowano to mieszkanie, gdzie mieszka ksiądz i to, które zajmuje ks. Proboszcz.

- **A u mnie od razu były dwa pokoje, czy z jednego zrobiono dwa male?**

- Od razu były dwa. Bo ks. Łaczek myślał, że w jednym będzie mieszkał on, a w drugim jego Mamusia. Ale później okazało się, że ona nie może chodzić po schodach, więc wykończył dla niej pokoik koło kuchni, a sam zamieszkał w mieszkaniu od ogrodu.

Trochę jeszcze poprzerabiał na górze, bo początkowo była tylko jedna łazienka dla nas wszystkich.

- **A co było na dole?**

- W moim obecnym pokoju i w obecnej kancelarii, były salki i trochę bałaganu. Kiedy w 1958 wyrzucono religię ze szkoły w całej Polsce, uczyliśmy w tych salkach. Za księdza Chojnackiego zrobiono tam drukarnię.

- **Jeszcze o jedno się zapytam. Po remoncie i przeprowadzce Ks.**

Profesor mieszkał tam, gdzie ja obecnie, ks. Pajdzik na miejscu ks. Milana, a ks. Łaczek w mieszkaniu ks. Proboszcza, tak?

- Tak.

- **I było was trzech...**

- Tak, ale przyszły też siostry felicjanki. Początkowo po usunięciu nas ze szkoły przyjeżdżały zakonnice z Krakowa, ale potem ks. Łaczek przygotował mieszkanie w tym budynku, gdzie teraz jest „Eden”. Tam wtedy były stajnie, a na górze spichlerz. Ks. Łaczek ten właśnie spichlerz kazał przerobić na mieszkanie dla sióstr.

- **Ale zwierząt już na dole nie było?**

- Ks. Łaczek miał dwie krowy, ale kiedy miały przyjść siostry, zlikwidował to małe gospodarstwo.

- **Siostry czym się zajmowały?**

- Uczyły w szkole. Zajmowały się też chorymi. To, że dzisiaj tak rozwinięte jest duszpasterstwo chorych na pierwsze piątki, to zasługa ks. Łaczka i siostry Bernardyny, która miała wiele serca do chorych. Siostry też dbały o kościół, zajmowały się praniem szat liturgicznych, obrusów, stroiły kościół. Był też kościelny, pan Łysek - jemu też pomagały.

- **A do tego pokoju, gdzie Ksiądz Profesor mieszka obecnie, to kiedy się ksiądz sprowadził?**

- Wtedy, gdy odszedł ks. Chojnacki [1986]. Sprowadziłem się dlatego, że ciężko mi było chodzić po schodach. Musiałem wyprosić drukarnię. Nie bardzo chcieli, ale ja nie miałem mieszkania... I tak sobie żyję do dzisiaj.

- **Bóg zapłać Księdzu Profesorowi za kolejną rozmowę. Już dziś wpraszam się na następną - może o ks. Łaczkę?**

- Dobrze.

Z Księdzem Profesorem rozmawiał - ks. Krzysztof

(Rozmowa zarejestrowana 28.07.1997 r. Tekst nieautoryzowany)



AKTUALNOŚCI

Czym karmią nas massmedia, czyli WIELKA POWÓDŹ

Tysiące hektarów zalanych miast, zniszczone i przewracane domy, tysiące ludzi bez dachu nad głową, bez jedzenia, picia i środków do życia, oto obraz naszej Ojczyzny, jaki starają się nam przedstawić prasa, radio i telewizja. W gazetach zdjęcia dachów sterczących nad powierzchnią wielkiej wody, to samo w telewizji. Wzruszona i zapłakana pani redaktor Maria Wiernikowska opowiada swoje przeżycia z setek zalanych miast i wiosek. Rozmawia, jak się wydaje, ze zwykłymi, napotkanymi przypadkowo na ulicy ludźmi, którzy ze łzami w oczach opowiadają o straconym w ciągu jednej nocy dobytku.

Człowiek zaczyna myśleć. Wydaje mu się, że jeżeli w telewizji ktoś podaje wiadomość o tym, że 25% powierzchni kraju zalane zostało przez wodę, to 25% ludności naszego pięknego kraju straciło cały dobytek; że jeżeli prezentowane zdjęcia z lotu ptaka pokazują Odre rozlaną na dziewięć kilometrów w każdą stronę, to tak jest na całej długości rzeki, niezależnie od wysokości nad jej poziomem, i że na osiemnastokilometrowym pasie wzdłuż Odry wszyscy mieszkańcy są obligatoryjnie zalani przez wodę. Każdy myśli, że jeśli rzeka zerwała jeden most, to zniszczone zostały wszystkie mosty wzdłuż całego jej biegu.

Ale czy tak jest naprawdę?

Nikt nie zastanawia się nad tym, że w telewizji nie ma miejsca na pokazywanie szerszego kontekstu wydarzeń, że jeśli w tytule programu jest słowo powódź, to ludziom trzeba pokazać dużo wody i jak największe szkody wyrządzone przez żywioł.

Ja byłem na terenach dotkniętych przez powódź, co prawda kilka dni po przejściu głównej fali powodziowej, ale widziałem skutki wielkiej wody, oglądałem tereny zalane niedawno przez wodę, rozmawiałem z mieszkańcami miejsc, jak podawano w massmediach, zniszczonych przez straszny żywioł. Zdziwiło mnie to, co zobaczyłem. Domy stoją na swoich miejscach. Samochody, sklepy i ulice nie są pokryte grubą warstwą szlamu. Na przykład jedno z wielu miast zniszczonych przez powódź, Nysa, w tydzień po przejściu wielkiej wody tętni życiem. Po czystych ulicach jeżdżą samochody, we wszelkiego rodzaju sklepach ruch jak gdyby nigdy nic się tu nie działo. Nawet na ścianach nie widać śladu wody. Ktoś powie, że to nie ten sklep był zalany, nie ta ulica...ale zalane było całe miasto. Trudno w to uwierzyć, widząc tego samego dnia w gazecie zdjęcie właśnie z Nysy, na którym widnieje pusta ulica, pełna błota, z jakimś przewróconym domem. Wtedy nikt

nie myśli, że jest to jedyna w kilkuset tysięcznym mieście tak wyglądająca ulica, może jedyny w tym mieście tak bardzo zniszczony dom...Trudno uwierzyć w to, że rzeka wielkości Serafy potrafi kompletnie zniszczyć most tak duży, jakie buduje się nad rzeką wielkości Raby, podczas gdy ta sama rzeka nie wyrządza żadnych szkód w domach położonych tuż nad nią pięćset metrów dalej.

Każdy chce pomóc. Pod wpływem tego, co zobaczył w telewizji, bierze co ma pod ręką i biegnie ofiarować powodzianom. I chwala mu za to. To bardzo dobrze, że nasz naród potrafi się zjednoczyć w takich chwilach. Ale nikt nie myśli o tym, co z licznych akcji i zbiórek dotrze do najbardziej poszkodowanych i kto na nich najbardziej skorzysta. Przecież nie ten, kto płacze nad swoim zniszczonym dobytkiem, czy właśnie próbuje wyczyścić dom, aby było gdzie spać następnej nocy, ale ten, kto ma czas, siłę i wie, gdzie udać się po dary.

Jest to moje zdanie na temat powodzi. Tak właśnie ja ją odbieram. I na pewno mało kto zgodzi się ze mną, wszak każdy ogląda telewizję, słucha radia lub czyta gazetę...

zrp

(imię i nazwisko znane redakcji)

AKTUALNOŚCI

SERAFA I ODSZKODOWANIA

W latach czterdziestych wykonano przemieszczenie koryta rzeki Serafy w Bieżanowie na południową stronę linii kolejowej Kraków-Tarnów. Zajęto w tym celu część gruntów prywatnych, zaś niektóre działki podzielono oddzielając ich część od posesji macierzystych. Ponieważ zdarzenie to miało miejsce podczas okupacji hitlerowskiej,

nikt nie pytał właścicieli terenów o zgodę na zajęcie ziemi, nie wspominając także o ewentualnych odszkodowaniach. Jednakże fakt zajęcia gruntów prywatnych pozostał faktem do dziś.

Jesienią ubiegłego roku zainteresował się tą sprawą Społeczny Osiedlowy Komitet Przeciwpowodziowy w

Starym Bieżanowie. Złożono stosowny wniosek do Urzędu Wojewódzkiego o aktualizację stanu prawnego koryta rzeki i ewentualne wypłacenie odszkodowań za grunty zajęte trwale pod nowo wybudowane koryto rzeki.

Oddział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Rejonowego w Krakowie spowodował wykonanie odpowiednich pomiarów położenia koryta Serafy. Zgodnie z przepisami aktualnie obowiązującego Prawa wodnego grunty te stały się własnością państwa. Jednakże dotychczasowym właścicielom zajętych gruntów przysługuje odszkodowanie.

Odszkodowanie wypłaca organ administracji rządowej na wniosek poszkodowanych. Należy zatem mieć świadomość, że odszkodowanie może otrzymać tylko ten właściciel, który złoży wniosek.

Szczegółowych informacji o formie i sposobie składania wniosków o odszkodowanie udziela Oddział Geodezji

i Gospodarki Gruntami Urzędu Rejonowego w Krakowie, Al. Słowackiego 20, pok. 404, tel. 34-42-66 wewn. 404. Tam także obejrzyć można materiały geodezyjne, uwiadczenia aktualne położenie koryta Serafy, oznaczonego według aktualnej ewidencji gruntów jako działka nr 715/1 obr. Kraków-Podgórze. W korespondencji na ten temat należy powołać się na pismo nr RGG.I.7221/I/15/97/Ostr.

Zgodnie z art. 13, ust. 2 Prawa wodnego, istnieje ponadto możliwość wykupienia przez administrację rządową tych części gruntów, które z powodu przecięcia ich korytem rzeki nie nadają się do użytkowania.

Zbigniew Bator
Przewodniczący
Społecznego Komitetu
Przeciwpowodziowego



POCZTA „PŁOMIENIA”

POLEMIKA

Proponuję utworzenia na łamach „Płomienia” kącika zatytułowanego: „Polemiki” i do tego kącika kieruję niniejszy artykuł:

Z wielką uwagą przeczytałem w ostatnim numerze „Płomienia” artykuł Pana Kłańskiego Z. pt. „Bieżanowski pilot”.

Jako rówieśnik Pana Kłańskiego również pamiętam owe czasy i dlatego muszę sprostować pewną nieścisłość zawartą w owym artykule.

Otóż Pan Kłański pisze, że pilot Leopold Flanek wylądował brawurowo na łąkach przed odlotem do Rumunii, aby pożegnać się z rodziną i najbliższymi. Ja uczestniczyłem w tym pożegnaniu.

A miało to miejsce w niedzielne popołudnie, dnia 3 września 1939 roku, w trzecim dniu wojny. Około godziny 15-tej, po kilku rundach przeleciających na bardzo niskiej wysokości nad Bieżanowem, samolot RWD - 9 nie poderwał się do następnej rundy - wszyscy wiedzieli, że to Poldek Flanek (tak powszechnie nazywano „Bieżanowskiego Pilot”) wylądował, aby pożegnać się z najbliższymi. Była przecież wojna, a On,

jako lotnik, był najbardziej narażony na niebezpieczeństwo.

Kto żyw więc i kto mógł - biegł w kierunku dworskich pól za fabryką drożdży, gdzie samolot mógł wylądować. Ja oczywiście biegłem również. I nie zawiedliśmy się. Gdy przybiegłem na miejsce - a wielu minie już wyprzedziło, zobaczyłem sceny przegnania Poldeka z rodziną i przyjaciółmi.

Czas naglił, więc Poldek poprosił najbliższych stojących mężczyzn, aby przytrzymali maszynę za skrzydło z jednej strony, aby mógł odwrócić samolot „pod wiatr”, tj. w kierunku zachodnim. Ponieważ ktoś chwycił za lotkę steru, wśród ogłuszającego warkotu silnika Poldek krzychał: „Nie za ster, bo się urwie i nie odleczę”. Po wykonaniu manewru zmiany kierunku i ostatnich gestach pożegnania dodał „gazu” i wystartował, podskakując po nierównościach rżyska.

Ta runda nad rodzinnym Bieżanowem okazała się niestety ostatnią.

Opisana powyżej historia, a właściwie jej epizod - miał miejsce dokładnie tu, gdzie dziś jest Osiedle Bieżanów „Zadworze”, mniej -

więcej w okolicy ulicy K. Pruszyńskiego.

Starsi Bieżanowiaci, pamiętający ten fakt, nazywali jedną z najbliższych ulic imieniem swojego Bohatera, ulicą Leopolda Flanka.

Przy okazji proszę o powiadomienie społeczności naszej Parafii (i nie tylko) na łamach kącika: „ULICE BIEŻANOWA”, że pięć ulic - do niedawna bez nazwy, na Osiedlu Zadworze otrzymało już piękne brzmiące nazwy. Są to ulice, biorące swój początek w ulicy Mogiłki i biegnące w kierunku południowym, równoległe do ulicy Weigla, kolejno: Hiacyntowa, Kameliowa, Gerberowa, Przylaszczki, Przebiśniegów. Wszyscy wiedzą, że ulica Złocieniowa przecina ulicę Sucharskiego w kierunku południowym i łączy się z ulicą Potrzask, oraz w kierunku północnym i biegnie obok powstającego osiedla „Złocien”. Otóż na tym osiedlu powstała nowa ulica o równie pięknie brzmiącej nazwie „Nefrytowa”.

(nazwisko i adres autora do wiadomości Redakcji)

TEKSTY NADESŁANE

PODZIĘKOWANIA

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wspomogli rzeczowo i finansowo IV Dni Biezanowa. Słowa podziękowań składam również tym, którzy poświęcili swój wolny czas, aby powstało to dzieło. Ludzie ci widzieli potrzebę zorganizowania się i zrobienia czegoś dla innych, czyli dla naszego biezanowskiego środowiska. Gdyby nie wąska grupa ludzi, nie byłoby KDK „Eden”, Dni Biezanowa, Akcji „Lato/Zima w mieście”, ciekawych wycieczek i wyjazdów, rodzinnych rekolekcji.

Dlatego za wielkie zaangażowanie dziękuję rodzinom: Borejczuków, Chlipałów, Dudków, Gastołów, Janiów, Kędzierskich, Krzemieniów, Kumonów, Lendów, Made-

jów, Mietelskich, Miłaszewskich, Piotrowskich, Wojtaliów, Wójcików oraz wszystkim sympatykom SRK.

Szczególne podziękowania składam Ks. Proboszczowi B. Markiewiczowi, który przyjął całą imprezę w swoje progi do auli i przyległych sal katechetycznych. Za miłą atmosferę jesteśmy wdzięczni ks. Milanowi, ks. Krzysztofowi i ks. Markowi.

Za Komitet Organizacyjny
IV Dni Biezanowa
Prezes Koła Parafialnego SRK
Anna Leszczyńska-Lenda

Wyniki konkursów IV Dni Biezanowa

KONKURS KULINARNY:

1. p. Maria Jędrzejczyk - *Sernik z kokosem (ciasto bez-tluszczone)* - przepis na str. 15
 2. p. Aleksandra Gastol - *Domyśl się sam*
 3. p. Małgorzata Warmuz - *Makowiec z kokosem*
- Nagrodę publiczności przyznano ciasteczkom, które upiekła rodzina Państwa Podgórskich

KONKURS PIOSENKI RELIGIJNEJ:

1. Marcin Ziarko, Urszula Borejczuk, Jakub i Tomasz Pater
2. Anna Kumon, Agata Markiewicz
3. Piotr Kumon, Iwona Jędrzejczyk

KONKURS POETYCKI „MÓJ WIERSZ”:

GRUPA MŁODSZA:

1. Bartosz Gawlik, SP 124
2. Bartosz Perz, SP 124
3. Natalia Piszczek, SP 124

GRUPA STARSZA:

1. Anna Sobieraj, SP 124
2. Krzysztof Kędziński, SP 124
3. Anastazja Korpak, SP 124

KONKURS POETYCKI „WIERSZ DLA MOJEJ MAMY”:

GRUPA MŁODSZA:

1. Bartosz Gawlik, SP 124
2. Barbara Paryła, SP 111
3. Żaklin Mniszek, SP 24

GRUPA STARSZA:

1. Olimpia Czyszczoń, SP 124
2. Urszula Borejczuk, SP 124
3. Beata Kędzińska, SP 124

KONKURS JAZDY NA ROWERZE:

GRUPA MŁODSZA:

1. Paweł Salawa, SP 124
2. Krzysztof Wtorek, SP 124
3. Małgorzata Wojtala, SP 124

GRUPA STARSZA:

1. Sławomir Krasny, SP 63
2. Dariusz Baran, SP 124
3. Tomasz Sadkiewicz, SP 124

RAMBIT:

1. Łukasz Ślęczka, SP 124
2. Kinga Sotwin, SP 124
3. Mateusz Krówka, SP 124

KONKURS PLASTYCZNY:

KLASY 0 - II:

1. Urszula Chlipała
2. Sebastian Puto
3. Karolina Sitkowska

KLASY III - V:

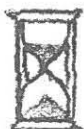
1. Iwona Jędrzejczyk
2. Joanna Szupke
3. Małgorzata Wojtala

KLASY VI - VII:

1. Ewa Grzesiak

Nagroda dla najmłodszego uczestnika: Tomek Chlipała.

Pragniemy również poinformować, iż uzyskane środki finansowe zostały przeznaczone zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami (kolonia KDK, dożywianie, Dom Dziecka, przedszkole i akcja „Lato w mieście”).



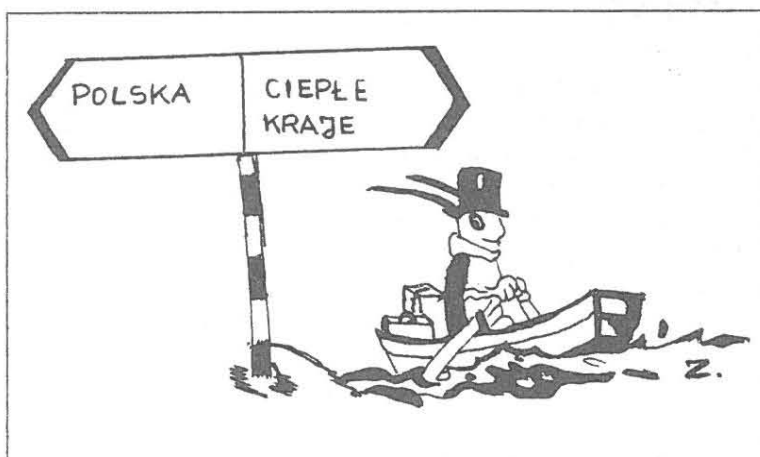
MINIATURA

Posłuchaj...

Było to ładnych parę lat temu. W kilka osób wybraliśmy się na spływ kajakowy Czarną Hańczą. Początki były bardzo trudne. Prawie nikt z nas nie miał do tej pory wiosła w rękach, a co dopiero mówić o pływaniu kajakiem. No ale trzeba było jakoś płynąć. Po pierwszym, bardzo męczącym dniu i noclegu w warunkach dalekich od jakichkolwiek wygod, wczesnym rankiem następnego dnia wypłynęliśmy w dalszą drogę. Trasa była piękna. Szeroki kanał wolno płynącej wody otoczony sitowiem, tatarakiem i zwisającymi aż do samej powierzchni konarami drzew. Gdzieś tam plusnęła ryba, z krzaków odlatywał przestraszony ptak. Dla takich widoków i przeżyć warto było pomęczyć się przez cały dzień.

Wieczorem, już po krótkim odpoczynku i kolacji wypłynęłam na jezioro. Tafla wody była gładka jak lustro i nieruchoma. Słychać było tylko plusk wiosel, szum dzio-ba rozcinającego wodę, nawoływanie ptaków i głosy ludzi palących ogniska nad jeziorem. Ale to wszystko było takie dalekie, trochę nierealne, jakby przytłumione przez mgłę, która właśnie wstawała znad trzciny.

Poczułam wtedy jak wielką wagę posiada cisza, która pozwala odkryć obecność Tego, który wszystko to, co



mnie otaczało powołał do życia. Jak w samotności można odkryć tę wielką Obecność, która wszystko przenika.

Pomyślałam wtedy, że właśnie dzięki tej chwili wieczornej ciszy cały ten wakacyjny wyjazd nabral innego wymiaru, a właściwie prawdziwego sensu.

Na tą część wakacji, która jeszcze przed nami życzę wielu takich zatrzymań nad sobą.

Ewa

TEKST NADESZANY

PATRONOWIE BIEŻANOWSKICH ULIC (6)

Ulica majora Henryka Sucharskiego

Major Henryk Sucharski urodził się w 1896 w Gręboszowie - województwo krakowskie, a zmarł w 1946 w Neapolu. Pochowano go w Casamassena, na cmentarzu żołnierzy polskich we Włoszech.

Major Henryk Sucharski był dowódcą na Westerplatte - składnicy Wojska Polskiego w Gdańsku. Miała ona zabezpieczać polskie interesy w „Wolnym Mieście” - zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego.

W związku z groźbą zajęcia Gdańska przez Niemców po dojściu Hitlera do władzy, władze polskie postanowiły wykonać fortyfikacje półwyspu Westerplatte - nie można było wykonać większych fortyfikacji, gdyż nie pozwalał na to Traktat Wersalski.

W założeniu polskich władz wojskowych Westerplatte miało wytrzymać sześciogodzinny atak. obrońcy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, wytrwali siedem dni, mimo zmasowanych ataków niemieckiej piechoty, falowych nalotów lotniczych oraz dzień i noc trwającego ostrzeliwania przez niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein”, który podstępnie przybył do Gdańska z „kurtuazyjną wizytą” dwa dni przed wybuchem wojny.

Po kapitulacji załogi Westerplatte, niemiecki dowódca generał Eberhardt, w dowód uznania dla bohaterstwa Załogi i majora Sucharskiego, polecił zwrócić mu szablę, a żołnierzowi niemieckiemu nakazał oczyścić buty majora.

Na zapytanie generała Eberhardta, co skłoniło Polaków do poddania się - czy ostatni atak? - major Sucharski odpowiada: „Nie - przecież atak został odparty - lecz brak amunicji, stan rannych i ogólne przemęczenie żołnierzy.

Major Henryk Sucharski był dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznym, Krzyżem Virtuti Militari III klasy oraz innymi orderami.

Po kapitulacji przewieziono go do Oflagu, gdzie spędził resztę wojny. Po wojnie wstąpił do Wojska Polskiego we Włoszech, gdzie był aż do śmierci dowódcą szóstego Batalionu Strzelców Karpaccich.

Urnę z prochami majora Sucharskiego sprowadzono w roku 1971 do kraju i złożono na Westerplatte we wspólnym grobie jego żołnierzy.

Obrońca Westerplatte jest symbolem bohaterstwa Żołnierza Polskiego.

Opracował Stanisław Jędrzejczyk



MOJA KSIĄŻKA

Świat dysku

Na wakacje, które bynajmniej nie sprzyjają twórczemu myśleniu, ani też filozoficznym refleksjom, polecam książki „lekkie, łatwe i przyjemne” z gatunku, który ostatnimi czasy cieszy się niemałą popularnością, a przez fachowców określany jest z angielska mianem *fantasy*. Różni się on od typowej SF (*science-fiction*) tym, że w ogóle nie występuje tu element *science* (nauki), natomiast wiele jest fikcji i fantazji, odniesień do bajek i legend, magii i mieczy itd. Coś w rodzaju średniowiecza z dodatkiem kilku smoków, elfów i krasnoludów.

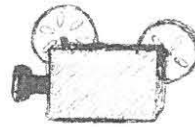
Klasykę tego gatunku stworzył niejaki R.R. Tolkien, ale dziś chciałbym opowiedzieć o książkach, które tylko w bardzo luźny sposób trzymają się tego gatunku.

Niejaki **Terry Pratchett** wymyślił sobie inny świat - zgodny z wyobrazeniami starożytnych o budowie ziemi - a więc płaski. Ten płaski dysk ma swoją oś, gdzie znajdują się wysokie i niedostępne góry i gdzie jest bardzo zimno i ma obrzeże, gdzie jest gorąco i gdzie ocean w formie wodospadu spada... w kosmos. Bowiern dysk znajduje się na grzbietach czterech ogromnych słoni, zwróconych w stery strony świata i stojących na skorupie pancerza wielkiego żółwia A'Tuina, który przez wieki płynie sobie przez próżnię wszechświata.

Z tego opisu wynika, że książka nie może być poważna. Rzeczywiście autor z wielkim przymrużeniem oka podchodzi do swych bohaterów. Postacią główną cyklu książek Pratchetta jest mag Rincewind, który został wyrzucony z Niewidzialnego Uniwersytetu (szkoły magii) za to, że nie nauczył się żadnego prostego zaklęcia, za to podstępem poznał jedno zaklęcie zakazane, którego wypowiedzenie oznacza koniec świata. Jest też niejaki Śmierć, który odczuwa niejaki smutek z faktu, iż nikt nie cieszy się, gdy go spotka... Są też barbarzyńscy herosi, nie tyle odważni, co nierozważni, i oczywiście Bagaż - wielki kufer na setkach małych nóżek, który wszędzie podąża za swym właścicielem. Na co dzień ofiarowuje wyprasowane koszule i czyste skarpetki (brudną odzież należy wrzucić do środka poprzedniego dnia), ale nie daj Boże wejść mu w drogę - szans nie ma ani stado krokodyli, ani chimera, ani bazyliżek...

W każdym bądź razie kto lubi inteligentny (należy to podkreślić) humor, powinien sięgnąć po którąś z tych książek. Tworzą cykl, ale nieznanomość którejkolwiek nie uniemożliwia przeczytania i zrozumienia pozostałych.

Terry Pratchett, 1. *Kolor magii*; 2. *Blask fantastyczny*; 3. *Równoumagicznienie*; 4. *Mort*; 5. *Eryk*; 6. *Czarodzieństwo*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995 - 97.



MOJ FILM

„WYMIERAJĄCY GATUNEK”

Większość kobiet, gdzieś w skrytości serca, marzy o przystojnym, pełnym uroku, szarmanckim amancie. O tajemniczym mężczyźnie, który zwróci uwagę nie tylko na ich piękno zewnętrzne, ale przede wszystkim, dostrzeże ich wewnętrzne piękno. Tak więc kobiety marzą i czekają... Niejednokrotnie całe życie, bo mowa tu o „gatunku mężczyzn na wymarcie”. Gatunku, który wobec zagrożenia należy wszelkimi sposobami ratować. W Hollywood wyzwanie to podjął Jeremy Leven, reżyser „Don Juana de Marco”.

Tytułowy bohater zostaje uznany za szaleńca po tym, jak ubrany w strój don Juana próbuje popełnić samobójstwo, tłumacząc swoje postępowanie nieodwzajemnioną miłością. Zamknięty w zakładzie psychiatrycznym trafia pod kuratelę dr Jacka Mielaide'a - podstarzałego i znudzonego życiem terapeuty. Poznając bliżej swojego pacjenta, dr Jack wkracza w zupełnie obcy mu świat. Bo, wbrew przypuszczeniom, nie jest to świat pospolitego wariata, lecz świat misternie zbudowany ze snów i marzeń. Świat, który dzięki pięknu tkwiącemu w człowieku i nieskazanym uczuciom, staje się realny do tego stopnia, że nie sposób już odróżnić iluzji od rzeczywistości.

Don Juan znajduje w swoim psychiatrze nie tylko wiernego słuchacza, ale także ucznia. Bo otwierając się przed Miclair'em, uczy go jednocześnie na nowo kochać i dostrzegać uroki życia. Opowieścią o swoich perypetiach, odmładza dr Jacka wewnętrznie, pomagając mu odkurzyć zapomnianą duszę romantyka.

Don Juan ma całkowicie odmienne od większości mężczyzn poglądy na sztukę miłości. On w każdej napotkanej kobiecie dostrzega piękno i umie je docenić. Jego miłość jest idealna, bowiem zrodziła się w idealnym świecie, który sam sobie stworzył. Tylko w tym świecie można oddychać świeżym powietrzem. A my, razem z Miclair'em tęsknimy do jego świata, bo tak bardzo różni się od naszego. Lecz mamy zbyt mało wyobraźni, by rozwinąć skrzydła i wzorem Juana dać się ponieść najczystszyemu uczuciom.

Don Juan przekonuje do siebie swoim autentyzmem. Nie ma bowiem cienia wątpliwości, że we wszystkim, co mówi, prawda stoi po jego stronie. Tę prawdę trzeba tylko umieć odnaleźć w sobie, choć nie zawsze bywa ona prosta i zrozumiała.

Tymczasem, drodzy panowie, życzę wam, byście powiększali szeregi „wymierającego gatunku”, pamiętając, że największą zaletą mężczyzny jest wrażliwość na piękno ukryte.

„DON JUAN DE MARCO”, REŻ. JEREMY LEVEN.
WYK.: JOHNNY DEEP, MARLON BRANDO, FAYE DUNAEAY. USA, 1995.



Spotkanie z Ojcem Świętym

W czerwcu tego roku wyjechaliśmy z całą klasą na „zieloną szkołę” do Zakopanego. Zatrzymaliśmy się u ks. Stanisława w starej, „zabytkowej”, góralskiej plebanii w Szeligówce. I niczym specjalnym nie różniłby się nasz wyjazd od poprzedniego, gdyby od początku nie towarzyszył mu podniosły i uroczysty nastrój. Wszyscy wiedzieliśmy, że właśnie tu w Zakopanem mamy spotkać się z naszym ukochanym Ojcem Świętym.

W piątek, tj. 6 czerwca, zerwaliśmy się na równe nogi skoro świt, bo już o godz. 5⁰⁰, aby wyruszyć pieszą pielgrzymką pod Krokwień na spotkanie z Ojcem Świętym. Dla wielu z nas była to prawdziwa zaprawa w marszu, ale wszyscy byli bardzo dzielni. Wszak Ojciec Święty przebył tyle kilometrów, aby móc się z nami spotkać - więc nikt nie mógł się skarżyć.

Około godz. 8⁰⁰ dotarliśmy do naszego sektora. Ogrom ludzi, jaki zgromadził się wokół monumen-

talnego, pięknie rzeźbionego w drewnie ołtarza sprawiał, że my dzieci czuliśmy się bardzo zagubione i bezsilne. Ale pani nasza dzielnie opiekowała się nami.

Czekaliśmy około dwóch godzin u stóp wielkiego krzyża, a nasze piękne Tatry echem oddawały pieśni śpiewane przez wszystkich zgromadzonych.

Gdy rozpoczęła się Msza Święta, z uwagą słuchaliśmy tego, o czym mówił do nas Ojciec Święty: o tradycji krzyża, który zawsze powinien nam towarzyszyć w życiu, i o wzajemnej miłości. Widzieliśmy burmistrza miasta, który na kolanach składał Ojcu Świętemu przysięgę, że górale zawsze będą sercem i czynem z Ojcem Świętym. Ciepłe słowa i serce otwarte dla każdego z nas naszego ukochanego papieża jednoczyły przy ołtarzu wszystkich ludzi.

Lzy wzruszenia widzieliśmy u wielu z nich, kiedy to Ojciec Święty musiał pożegnać się z nami. Myślę, że i Jemu było ciężko odjeżdżać, kiedy tak pięknie po góralsku rozbrzmiała pieśń pożegnalna, a echo niosło ją wysoko w góry, tak, że wydawało się, iż całe Tatry śpiewają Ojcu Świętemu na pożegnanie.

Długo jeszcze stał na stopniach ołtarza błogosławiąc nas i pozdrawiając, jakby chciał przedłużyć te chwile spotkania z nami, a lzy szczęścia nie były nikomu obce. Niezapomniane będą dla nas te chwile, kiedy mogliśmy być tak blisko papieża-Polaka, naszego ukochanego Ojca Świętego.

A gdy odjeżdżał do Ludźmierza, wyszliśmy na ulicę pożegnać Go jeszcze raz gorąco. Aby wiedział, że bardzo Go kochamy i na zawsze zachowamy w naszych sercach i codziennej modlitwie.



Sekcja dziennikarska kl. II a

TRONIE POPEŁU

Wiersz o zielonej szkole

W Kościelisku cudnie było
Ale dobre się skończyło
Wrażeń wiele, opowieści
Wszystko w wierszu się nie zmieści.

U podnóża pięknych Tatr
Każdy z nas był wielki chwyt,
A śnieżne góry cieszyły nasze oczy
Na wycieczkach - w marszu ochoczym.

A przy stole
Każdy pracował w mozole,
Przelewając na papier szczerze
To co widział w plenerze.

Był też konkurs jeden, drugi, trzeci...
Brały w nich udział wszystkie dzieci,
Bawiąc się przy tym wesoło,
A śmiech królował wokoło.

Zaś w piwnicy raz odwiedził nas duch!
Oj, był przy tym nie lada ruch.
Stwórz niesamowity wielkie oczy miał
każdy co sił w nogach z piwnicy tej wiał.

Różne gry sportowe
Zaprzątały nam wieczorem głowę.
Atrakcji było tak wiele
Śpiewaliśmy nawet w kościele.

Lecz na zawsze w sercu zostanie
Z Ojcem Świętym pod Krokwią spotkanie,
Gdzie wśród ludzi tysiąca mas
Swą miłością ogarnął nas.

I nigdy niezapomniane będą chwile
Gdy zegnaliśmy Ojca Świętego - w papamobile.

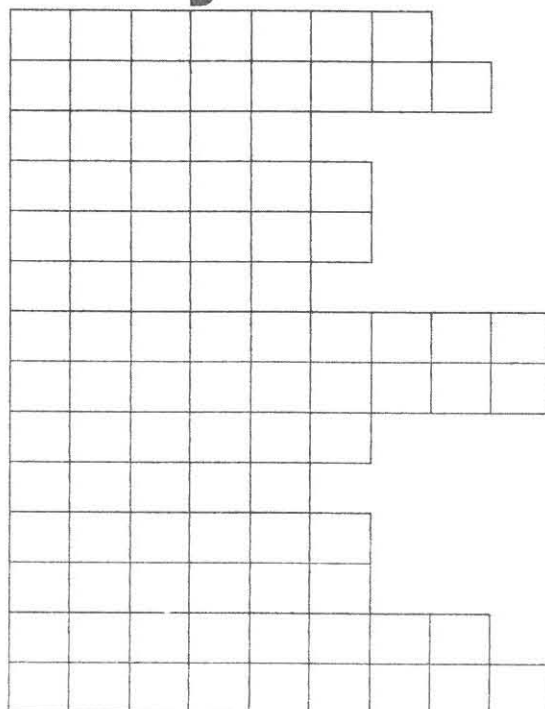
Bartosz Gawlik, kl. II a SP 124

Byłeś tu

Stało się.
Byłeś z nami, wśród nas,
a my - z Tobą, Ojciec Święty.
Usta - nie powiedzą,
ręka - nie narysuje tego,
co nasze serce czuje.
Kto tak pięknie mówi, jak Ty?
Kto ma tak miłosierne oczy, jak Ty?
Kto tak sercem kocha, jak Ty?
Nikt, Ojciec Święty - tylko Ty!
Uczysz nas, jak innych miłować,
uczysz słuchać, przebaczać,
za grzech żałować.
Ty potrafisz wokół siebie skupić rzesze ludzi
i wywołać entuzjazm,
jak żaden z wielkich ludzi tego świata.
Wlałeś w nas tyle miłości, dobroci i radości,
iż w każdym z nas, chrześcijan
jakaś większa chęć bycia lepszym gości.
Twoje słowa są jak balsam dla naszego ciała,
wzruszają nawet człowieka zimnego jak skała.
Twój uśmiech - to jak woda życia,
jak słońce, jak gwiazda,
jak droga mleczna do księżycy.
Gdzie jesteś Ty - tam radość i wzruszenia
łzy,
gdzie się pojawisz - tam szczęście zostawisz.
Twe ręce, choć słabe - błogosławią nas
na każdy dzień, na każdy czas.
O Maryjo, z głębi serca Cię błagamy,
miej w opiece Piotra naszych czasów,
bo Jego Ci polecamy.
W dobrym zdrowiu Go zachowaj i w radości
niech jeszcze nie raz w Ojczyźnie swojej gości.

ROZWIĄZANIE

Krzyżówka wakacyjna



- Pierwszy sakrament
- Czwarta wada główna
- Posłaniec Boży
- Czwarty sakrament
- Bóg w trzech Osobach
- Drugi dar Ducha Świętego
- Niewykonanie dobra
- Trzeci sakrament
- Zanim wyrośnie kłos
- Pierwsza cnota Boska
- Msza święta też nią jest
- Pierwsza z rzeczy ostatecznych człowieka
- Druga wada główna
- Rodzaj kary kościelnej

Rozwiązanie utworzą pierwsze litery haseł, czytane pionowo.

Rozwiązania Krzyżówki wakacyjnej należy wrzucić do 15 sierpnia do skrzynki redakcyjnej. Jak zwykle w nagrodę - atrakcyjne książki.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 7/97: Ulubione powiedzenie Oktawiana Augusta brzmi „Spiesz się powoli” (*Festina lente*). Nagrody otrzymują: *Halina Kraszewska i Adam Nawrot*.

PRZEPIS

SERNIK Z KOKOSEM - BEZTŁUSZCZOWY

Ciasto:

- 20 dkg mąki
- 1/2 szklanki cukru
- ćwiartka masła lub margaryny
- 1 jajko
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- odrobina śmietany

Wszystkie te składniki dobrze posiekać nożem, następnie zagnieść ciasto i wyłożyć nim brytfankę.

Masa serowa:

- 1 kg sera „zmielić”
- 20 dkg cukru pudru
- 6 żółtek
- 3 szklanki mleka
- 4 łyżki oleju
- 2 budynie śmietankowe lub waniliowe
- 2 cukry waniliowe

Wykonanie masy serowej:

Ser zmiksować lub utrzeć razem ze wszystkimi składnikami. Na koniec wlewać mleko i dalej miksować, aż będzie jednolita masa - będzie bardzo rzadka, prawie lejająca. Gotową masę serową wlać na ciasto i upiec.

Kiedy ciasto będzie prawie upieczone wyjmujemy je z pieca i rozsmarowujemy na wierzch pianę z kokosem. Ciasto ponownie wkładamy do pieca na 10 minut, żeby piana się zarumieniła.

Piana:

- 6 białek
- 6 łyżek cukru
- 20 dkg kokosu

Wykonanie piany:

Białka ubić na sztywną pianę z cukrem. Na koniec wsypać kokos i delikatnie wymieszać. Gotową pianą posmarować sernik.

Jeżeli będziemy chcieli sernik wyższy, można zwiększyć produkty w odpowiednich proporcjach np. 1,25 kg sera.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 15.06.1997 - Kamil Patryk Małek
 6.07.1997 - Urszula Stefania Bosek
 - Tomasz Stanisław Tarkowski
 - Dorota Anna Wilczek
 - Milena Paulina Włosik
 26.07.1997 - Maria Magdalena Matuszyk

ŚLUBY:

- 14.06.1997 - Rafał Bigda
 i Agnieszka Sylwia Kowalska
 14.06.1997 - Henryk Szewczyk
 i Małgorzata teresa Fiołek
 21.06.1997 - Krzysztof Adam Królik
 i Maria Stanisława Bukowiec
 28.06.1997 - Wiesław Józef Sadowski
 i Renata Dorota Dziob
 28.06.1997 - Krzysztof Stanisław Juszkiewicz
 i Marcelina Katarzyna Mik
 28.06.1997 - Wojciech Jerzy Król
 i Katarzyna Ziemianek
 5.07.1997 - Janusz Piotr Bolanowski
 i Jolanta Beata Karcz
 26.07.1997 - Przemysław Antoni Starak
 i Joanna Małgorzata Czajczyk

ZMARLI:

- 17.06.1997 - † Władysław Rzepa, ur. 1925
 19.06.1997 - † Teresa Raszek z d. Tokarska, ur. 1937
 28.06.1997 - † Janina Czopik z d. Sowicka, ur. 1922
 28.06.1997 - † Stanisława Chorabik z d. Mistarz, ur.
 1911
 3.07.1997 - † Władysława Kubicka z d. Kopiec, ur.
 1925
 7.07.1997 - † Stefania Jaglarz z d. Bał, ur. 1905
 25.07.1997 - † Kazimierz Szewczyk, ur. 1924

KRONIKA

15 czerwca gościem naszej parafii był br. Robert Wieczorek, kapłan Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, a równocześnie misjonarz w Republice Środkowoafrykańskiej. Podczas wszystkich Mszy św.

wyłosił kazania na temat misji i naszego w nie zaangażowania.

Po południu br. Robert spotkał się z osobami szczególnie zainteresowanymi tematyką misji na osobnym spotkaniu w salce oazowej. Przedstawił tam przeżycia z Afryki i opowiedział o swej pracy. Mimo bardzo niesprzyjającej pogody (gwałtowna ulewa), na spotkanie przybyły 102 osoby.

W podobnym spotkaniu uczestniczyła wcześniej młodzież oazowa (w piątek, 13.06 - ok. 50 osób) oraz ministranci i schola parafialna (w sobotę - ok. 80 osób).

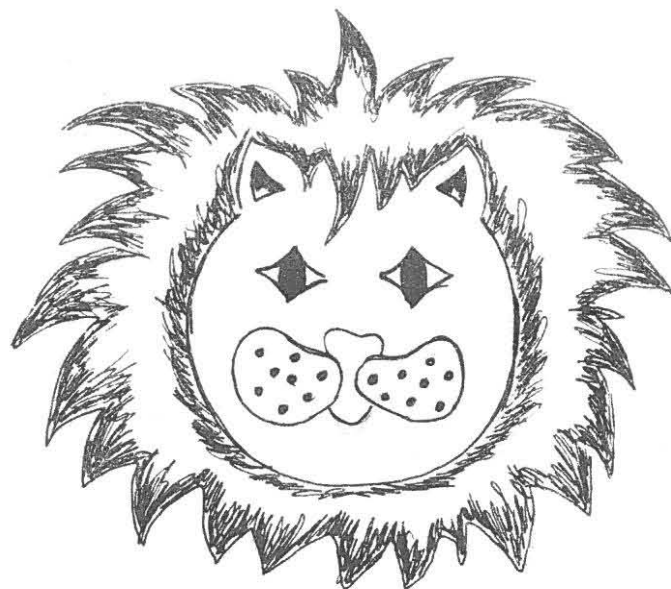
Zainteresowanych odsyłamy do czasopisma „WA - List z Serca Afryki”, które jest przdrukiem listów przysyłanych z Afryki przez br. Roberta.

* * *

Fatalna pogoda w całym kraju, której skutkiem była „powódź tysiąclecia”, dała się we znaki także mieszkańcom Bieżanowa, chociaż w nieporównywalnie mniejszym stopniu, niż w innych regionach kraju.

Praktycznie można stwierdzić, że skończyło się podobnie, jak jesienią roku ubiegłego - zalaniem piwnic i ogródków oraz utrudnieniami w poruszaniu się na ul. Półlanki i Sucharskiego.

Na marginesie warto by chyba dodać, że gdyby nie ostatnie prace nad regulacją Serafy, skutki powodzi z pewnością byłyby o wiele bardziej dotkliwe.



„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszelużny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny). Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 58-11-37. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.